

Wydarzenia, festiwale

L'opera è mobile

Zasadniczo dzielimy się na dwie frakcje: tych, którzy zimę uwielbiają i tych, którzy jej nie znoszą. W lutym Opera Krakowska zmienia nastroje jak kapryśna kobieta, wychodząc naprzeciw... obu grupom.

„Te pieśni podobają mi się bardziej niż wszystkie inne, wam się również spodobają” – pisał do przyjaciół Franz Schubert o *Podróży zimowej*, jednym ze swoich ostatnich dokonań. Jakież było jego rozczarowanie, gdy cykl 24 pieśni do wierszy Wilhelma Müllera, skomponowany w 1827 roku, spotkał się z chłodnym przyjęciem... Posępny nastrój dzieła w niczym nie przypominał pełnych radości i lekkości utworów, które we wcześniejszych latach wyszły spod pióra Schuberta. Rozpacz i cierpienie w strofach Müllera korespondowały z ówczesnym stanem ducha kompozytora – był przygnębiony, miał poważne kłopoty zdrowotne, nierzadko też myślał o śmierci, która istotnie zabrała go w listopadzie następnego roku. Nic dziwnego, że nigdzie indziej jego muzyka nie brzmi tak smutno jak w *Winterreise*.

Mimo to romantyczne arcydzieło fascynowało kolejne pokolenia słuchaczy. W 1994 roku zainspirowany nim Stanisław Barańczak napisał cykl wierszy, wykorzystując tytuł i formę cyklu Müllera, a także strukturę tekstu, tak aby można go było wykonywać również z towarzyszeniem Schubertowskiej kompozycji. Choć osadzone są we współczesności, podobnie jak cykl Müllera opowiadają o niemożliwej do pokonania samotności. Obraz nieprzychylnej i nieprzystępnej zimowej krainy, nakreślony słowami Barańczaka, w adaptacji i reżyserii Józefa Opalskiego, zaprezentują Andrzej Biegun (baryton) oraz pianiści Konrad Mastylło i Olha Tymbalyuk w najnowszej produkcji Opery Krakowskiej (**10 i 11 lutego**).

Kolejne dni przyniosą natomiast zdecydowaną odmianę nastroju. Kontrastem do mrocznej *Podróży zimowej* będą koncerty karnawałowe *Dwa serca* (**12 i 13 lutego**), podczas których usłyszymy najpiękniejsze arie miłosne z oper i operetek. Dla zakochanych – nie tylko w muzyce! (bs)

L'opera è mobile

In principle we can be divided into two factions: those who adore winter and those who can't bear it. In February, the Kraków Opera is changing mood like a capricious woman, trying to please... both groups.

"I like these songs more than all the others and so will you" – wrote Franz Schubert to his friends of *Winterreise*, one of his last achievements. How disappointed he must have been when the cycle of songs he composed in 1827 to the verse of Wilhelm Müller met with a cold reception... The work's gloomy mood in no way resembled the joyful and carefree pieces which Schubert had penned in his earlier years. The despair and suffering in Müller's strophes corresponded with the state of the composer's spirit at the time – he was depressed, had serious health problems and was not infrequently thinking about death, which did indeed take him in November of the following year. Unsurprisingly, nowhere else does his music sound as bleak as in *Winterreise*.

Despite this, this Romantic masterpiece has fascinated successive generations of listeners. In 1994, Stanisław Barańczak was inspired by it to write a cycle of verse that employed the title and form of Müller's cycle, and also the textual structure, so that it might also be performed to the accompaniment of Schubert's composition. Although it is rooted in modernity, similarly to Müller's cycle it tells of an indefatigable loneliness. This vision of a hostile and inaccessible wintry kingdom, portrayed through Barańczak's words and adapted and directed by Józef Opalski, is to be presented by Andrzej Biegun (baritone), Konrad Mastyło (piano) and Olha Tsymbaluyk (piano) in the Kraków Opera's latest production – *The Winter Journey* **(10 and 11 February)**.

The following days, however, will bring a distinct change of mood. The *Two Hearts* carnival concert **(12 and 13 February)**, during which we can hear the most beautiful opera and operetta arias, is in stark contrast to the gloomy *Winterreise*. For lovers – and not only of music! (bs)

KARNET
NR2

2-2011
2/2

Kraków. "Podróż zimowa" w Operze Krakowskiej

Autor

Źródło

Materiał nadesłany

Data

2 lutego 2011

10 lutego odbędzie się premiera "Podróży zimowej" - przedstawienia na podstawie wierszy Stanisława Barańczaka, do muzyki Franza Schuberta.

Spektakl tworzy cykl dwudziestu czterech pieśni "Winterrise" ("Podróż zimowa"), skomponowanych przez Franza Schuberta do liryków romantycznego poety Wilhelma Müllera. Stanisław Barańczak napisał zbiór wierszy o tej samej nazwie, nie będący tłumaczeniem dzieł Müllera, ale nimi inspirowany. Utwory te idealnie wpisują się w muzyczną strukturę schubertowskiego arcydzieła i tworzą spójną całość.

W rolę bohatera wierszy Barańczaka, wędrowca poruszającego się po lodowatej pustyni współczesnej cywilizacji, wcieli się solista Opery Krakowskiej - Andrzej Biegun (baryton). Towarzyszyć mu będą w tej podróży: Olha Tsymbalyuk (fortepian), Konrad Mastyló (KURZWIEL PC3x, Yamacha P-120), oraz tancerze baletu jako Świadkowie i Znaki Podporządkowania. Reżyserem spektaklu jest Józef Opalski

Więcej informacji

Spektakle

Podróż zimowa

reż. Józef Opalski

1

Kraków. Wiersze Barańczaka w operze

Autor	-
Źródło	PAP
Data	7 lutego 2011

Premiera przedstawienia na podstawie wierszy Stanisław Barańczaka, do muzyki Franza Schuberta "Podróż zimowa", odbędzie się w czwartek w Operze Krakowskiej. Spektakl tworzy cykl 24 wierszy Stanisława Barańczaka.

Nawiązują one do liryków romantycznego poety Wilhelma Muellera, ale nie są (z wyjątkiem jednego utworu) ich bezpośrednim tłumaczeniem. W spektaklu wykorzystano kompozycje Franza Schuberta, który stworzył muzykę do utworów niemieckiego poety. Jednak - jak podkreślają twórcy spektaklu - utwory Barańczaka idealnie wpisują się w muzyczną strukturę schubertowskiego arcydzieła i tworzą spójną całość.

- Narrator naszego przedstawienia idzie przez lodową pustynię naszej cywilizacji - nie tylko braku miłości (jak w wierszach Muellera - PAP). Zrealizować to przedstawienie w teatrze było bardzo trudno, ponieważ o ile w oryginalnych wierszach Muellera jest jeszcze jakiś zarys fabuły, to u Barańczaka nic takiego nie ma" - tłumaczył na poniedziałkowej konferencji prasowej reżyser przedstawienia prof. Józef Opalski.

W rolę bohatera wierszy Barańczaka (polskiego poety, krytyka literackiego, tłumacza poezji, urodzonego w 1946 r. w Poznaniu) - wspomnianego wędrowca poruszającego się po lodowej pustyni współczesności - wcielił się Andrzej Biegun (baryton). Widzowie w trakcie przedstawienia będą mieli także możliwość podziwiania tancerzy.

Więcej informacji

Spektakle

Podróż zimowa
reż. Józef Opalski

Dziś wyruszamy w podróż z Schubertem

Wielcy śpiewacy twierdzą, że trzeba być nawiedzonym, by wykonywać "Podróż zimową" Franza Schuberta. - Zgadzam się z tym w zupełności - mówi Józef Opalski, reżyser spektaklu o tym samym tytule, którego premiera odbędzie się dziś w Operze Krakowskiej. - W tym utworze tkwi bowiem jakieś szaleństwo, a obcowanie z muzyką Schuberta połączoną z tekstami Stanisława Barańczaka dostarcza mi samych metafizycznych przeżyć - dodaje Opalski

Kompozytor marzył o tym, by jego "Podróż zimowa", składająca się z dwudziestu czterech pieśni, napisanych do wierszy Wilhelma Müllera, spodobała się publiczności tak jak jemu. Skomponowany w 1827 roku cykl utworów spotkał się jednak ze złym przyjęciem. Być może dlatego, że niczym nie przypominały one wcześniejszych dzieł Schuberta, pełnych radości i energii. Wychodziły poza ramy jakiegokolwiek epoki.

Józef Opalski postanowił jednak wystawić dzieło mistrza romantyzmu nie do tekstów Müllera, ale do wierszy Stanisława Barańczaka. - Ten projekt chodził za mną od lat. Od dawna miałem też zgodę Barańczaka na wykorzystanie jego utworów - dodaje reżyser.

Poetę "Podróż zimowa" zainspirowała w 1994 roku. Barańczak urzeczony jego siłą napisał cykl wierszy, wykorzystując tytuł i formę cyklu Müllera, a także strukturę tekstu, tak aby można go było wykonywać z towarzyszeniem muzyki Schuberta.

- Zrobił to z doskonałą precyzją. W trakcie prac nad "Podróżą zimową" nie zmieniliśmy ani jednego słowa w tekstach Barańczaka. Doskonale korespondowały one bowiem z muzyką mistrza - mówi Konrad Mastyło, pianista i kierownik muzyczny "Podróży zimowej".

Nad dziełem od samego początku unosiła się jakaś tajemnicza aura. Dziś potwierdzają to zarówno Józef Opalski, jak i Andrzej Biegun, który miał okazję już wielokrotnie wykonywać "Podróż zimową", choć nigdy do tekstów Barańczaka. - Od dwóch miesięcy, przez dwadzieścia cztery godziny na dobę żyję tylko tym tekstem i muzyką. Mogę też śmiało powiedzieć, że udział w spektaklu stanowi dla mnie największe wyzwanie na przestrzeni mojej dotychczasowej kariery. Nie spodziewałem się także, że odkryję Schuberta na nowo - mówi solista Opery Krakowskiej.

"Podróż zimowa" wymaga od śpiewaka wielkiej koncentracji i przekazania publiczności uczucia smutku, przepełniającego utwory Schuberta i Barańczaka. - Podmiot liryczny z wierszy polskiego poety różni się jednak od bohatera wymyślonego przez Wilhelma Müllera, ten stanowił przykład romantyka i nieszczęśliwego kochanka. Postać wymyślona przez Barańczaka kroczy natomiast przez lodową pustynię naszej cywilizacji, gdzie dominuje ból istnienia, a jednostka wciąż poszukuje tej właściwej drogi... i Boga - opowiada Józef Opalski.

Scenografię do przedstawienia zaprojektował Marek Braun. Podczas spektaklu akompaniować Andrzejowi Biegunowi będą Konrad Mastyło i Olha Tsymbalyuk. W rolach Świadców - Znaków Podporządkowania (to cytat z Barańczaka) zobaczymy tancerzy: Victora Korpusenko, Adama Kłafczyńskiego, Piotra Machulskiego, Łukasza Krzaka i Marcina Stręka.

- Urszula Wolak
- Polska Gazeta Wrocławska
- 11 lutego 2011

Schubert i Barańczak

W czwartek o godz. 18.30 w Operze Krakowskiej rozpocznie się premierowe przedstawienie „Podróży zimowej” w reż. Józefa Opalskiego.

W 1827 roku Franz Schubert skomponował cykl dwudziestu czterech pieśni „Winterreise” (Podróż zimowa) do wierszy Wilhelma Müllera. W 1994 roku Stanisław Barańczak zakończył pracę nad własną „Podróżą zimową”, zbiorem wierszy, które nie są tłumaczeniem tekstów Müllera (z jednym wyjątkiem), lecz utworami oryginalnymi, idealnie wpasowującymi się w muzyczną strukturę Schubertowskiego arcydzieła. Romantyczny bohater Müllera, odtrącony w miłości, pogrąża się w zimową noc samotności i rozpacz. Wędrowiec Barańczaka porusza się po lodowatej pustyni współczesnej cywilizacji.

W spektaklu udział wezmą: Andrzej Biegun (baryton) oraz tancerze (Victor Korpusenko, Adam Klafczyński, Łukasz Krzak, Piotr Machulski, Marcin Stręk). Na fortepianie gra Olha Tsymbalyuk. Kierownictwo muzyczne Konrad Mastyło, scenografia Marek Braun, choreografia Jacek Tomasik. JOTA

Podróż przez lodowatą pustynię

ROZMOWA. JÓZEF OPALSKI przed premierą „Podróży zimowej” opowiada o miłości do Schuberta, Barańczaka i rupieciach naszej cywilizacji

☞ Kto po raz pierwszy wybrał się w zimową podróż, którą teraz odbywasz z artystami Opery Krakowskiej?

– Wszystkie zaczęło się od Franciszka Schuberta, który w 1827 roku (rok przed swoją śmiercią) skomponował cykl 24 pieśni „Winterreise” – „Podróż zimowa” do liryków romantycznego poety Wilhelma Müllera. Te pieśni Schuberta stały się czymś więcej niż arcydziełem muzycznym, stały się faktem kulturowym, funkcjonującym w obiegu kulturalnym, jak dzieła Michała Anioła czy ostatnie Sonaty fortepianowe Beethovena. Niemal 170 lat później, bo w 1994 roku, rzeczy niezwykle dokonał Stanisław Barańczak; otóż napisał do tychże pieśni własne wiersze. Wiersze niezwykle, będące podróżą przez nasz współczesny świat, podróżą bolesną i fascynującą zarazem. Podróża przez rupiecie naszej cywilizacji, przez wszystkie nasze strachy i depresje, poszukiwanie sensu życia. Absolutu....

– Ten świat Barańczaka zafascynował Cię przed laty...

– Bo jest bardzo bliski myśleniu o kondycji ludzkiej Samuela Becketta, którego ukochanym kompozytorem był Schubert. Wiadomo też, że

Beckett grał na fortepianie utwory Schuberta, a Joyce je śpiewał... Teraz, gdy znam już wiersze Barańczaka na pamięć, zobaczyłem, jak to kółko się zamyka. Jak bardzo bliski jest on Beckettowi. Müllerowska „Podróż zimowa” jest podróżą przez lodowatą pustynię uczuć romantycznych; nie-szczęśliwy, samotny kochanek idzie przez lodowaty świat...

– A jak jest u Barańczaka?

– Jego podróż odbywa się przez nieszczęścia naszej cywilizacji. W tych wierszach mamy wszystko, w czym żyjemy: wojny, koniec cywilizacji, głupotę mediów... A jednocześnie jest w nich osobiwa ironia i dystans do naszego świata. Jestem przekonany, że gdyby Schubert miał to szczęście i spotkał na swej drodze takiego poety, jak Barańczak, to ta jedność tekstu i muzyki byłaby jeszcze bardziej niezwykła. Barańczak w swych tekstach dokonał cudu; bawi się sylabami, fonetyką, przegląda w tekstach Müllera i zanurza się z miłością w przerażające pieśni Schuberta. Robi to fantastycznie: to wielka poezja. Podobno do pieśni Schuberta miał też zamiar napisać wiersze Stanisław Grochowiak...

– Jak widać, fenomen kompozytora prowokował wielu poetów...

– Bo też „Podróż zimowa” jest czymś niezwykłym! Na szczęście zebrała się wokół mnie grupa ludzi zakochanych w Schubercie i Barańczaku jak ja. Te nasze spotkania z Andrzejem Biegunem, który śpiewa pieśni (a jest to stopień trudności niebywały, nie tylko zresztą wokalnych), Markiem Braunem, scenografem, Jackiem Tomasikiem choreografem oraz Konradem Mastylą i Olgą Tsymbalyuk, którzy zsiadają za fortepianami oraz grupą tancerzy, mają charakter wręcz metafizyczny. Wielcy śpiewacy mówią, że trzeba być nawiedzonym, żeby wykonywać „Podróż zimową”. A jeszcze z tekstami Barańczaka! My też to czujemy. Każda próba to jakiś dziwny stan, rodzaj transu, w który wpadamy. I z wielkim żalem opuszczamy teatr, rozstając się ze sobą i Barańczakiem. Mam nadzieję, że nasz spektakl, będzie swoistą podróżą w depresję i wloty natury ludzkiej w kleszczach cywilizacji XX wieku. Ze publiczność dziś, podobnie jak ja i Marek Braun przed laty, oszaleje na punkcie tej fascynującej poezji i ge-



nialnej muzyki Schuberta. Muszę przyznać, że decydując się na pierwszą realizację tych pieśni w teatrze, stanęliśmy przed lodowatą górą problemów, żeby się już trzymać określeń zimowych.

– Problemów wynikających z trudności tematu?

– Oczywiście. A przede wszystkim z faktu, że teksty te, w przeciwieństwie do Müllerowskich, są absolutnie afabularne. U Müllera są jednak jakieś zdarzenia. U Barańczaka, a tym samym w naszym spektaklu, jest co prawda narrator, ale nie podlega on żadnemu ciągłowi przyczyn i skutków akcji. Idzie przez nasz świat, podróżuje różnymi środkami lokomocji, jest w tym świecie, a jednocześnie poza nim. Komentarze rzeczywistości, nie wchodząc w żadne relacje z innymi bohaterami. Bo innych po prostu nie ma. Narrator jest samotny.

– Podobno czeka nas wiele niespodzianek artystycznych?

– Mam nadzieję, że tak. Zdradzę jedną: będą dwa fortepiany – klasyczny i elektryczny. Mówimy metaforycznie: elektryczny fortepian to Barańczak, a ten prawdziwy – Schubert. Myślę, że niektóre

aranżacje też powinny zaskoczyć. Wydaje mi się, że udało nam się wszystkim stworzyć w muzyce, plastyce i ruchu tego przedstawienia całość bardzo bliską Barańczakowi. Jestem ciekaw, jak ten spektakl odbiorą miłośnicy muzyki Schuberta, bo nasze „dodatki” muzyczne bywają mocne, czasami dość agresywne. Choć, przy mojej miłości do Schuberta, wydają mi się bardzo z jego ducha. Wiele muzycznych pomysłów jest autorstwa Konrada Mastylę, artysty szalonego. Oby udało nam się też zaczarować publiczność...

– Jak Schubert i Barańczak Was zaczarowali. Chciałbyś móc zaprosić ich na premierę?

– Oczywiście. I jeszcze Müllera. Wtedy dopiero byśmy sobie pogadali o tym naszym tragicomicznym życiu, o którym Beckett mówił: „Urodził się i to go zgubiło”. Jakże ten Barańczak jest bliski Beckettowi!

Rozmawiała: JOLANTA CIOSEK

Premiera „Podróży zimowej” w reżyserii Józefa Opalskiego odbędzie się 10 lutego w Operze Krakowskiej – Opera Studio, godz. 18.30

Barańczak z miłości do Schuberta

TEATR. Na scenie kameralnej Opery Krakowskiej w ramach nowego nurtu Opera Studio zostanie pokazana w czwartek „Podróż zimowa”, spektakl zrealizowany na podstawie wierszy Stanisława Barańczaka do muzyki Franza Schuberta.

Na przedstawienie składa się cykl 24 pieśni Schuberta „Podróż zimowa”, ale nie do słów, jak w oryginale romantycznego poety Wilhelma Müllera, lecz do wierszy Stanisława Barańczaka. – *Ten projekt chodził za mną od lat* – mówi Józef Opalski, reżyser przedstawienia. – *Jest to najważniejszy tom poezji, tom napisany z największej miłości do Schuberta. Poza V wierszem autorstwa Müllera, który Barańczak przetłumaczył, pozostałe 23 są oryginalnymi tekstami.*

– *To dla mnie wielkie wyzwanie, jedno z największych, z jakim się w życiu artystycznym spotkałem* – mówi Andrzej Biegun, solista Opery Krakowskiej, który wcieli się w bohatera „Zimowej podróży”. – *Ten cykl pieśni w oryginale wykonywałem już kilkakrotnie, ale z tekstami Barańczaka odkrywam go na nowo. Teraz będę śpiewał do mikrofonu, ale nie dlatego, że nie byłoby mnie słychać, tylko dlatego, że mikrofon*

stwarza dodatkowe możliwości barwowe – dodaje.

Stanisław Barańczak swoimi tekstami „przekłada” romantyczny świat na współczesny. Dlatego też oprócz fortepianu, na którym frazy Schuberta będzie wykonywała Olha Tsymbalyuk, pojawią się instrumenty elektroniczne, na których zagra Konrad Mastyło.

– To dla mnie wielkie wyzwanie, jedno z największych, z jakim się w życiu artystycznym spotkałem

– mówi Andrzej Biegun

W przedstawieniu wystąpią jeszcze tancerze w choreografii Jacka Tomasika.

Kolejna premiera w Operze Krakowskiej zaplanowana jest na 12 marca; będzie to prapremiera muzycznego widowiska „Mały Lord” w reż. Janusza Szydlowskiego.

(AMS)

Jeszcze nie jest za późno

→ Rozmowa.
ANDRZEJ BIEGUN
zaprasza w „Podróż zimową” do słów Barańczaka i muzyki Schuberta, czyli na premierę w Operze Krakowskiej

DR Ile razy śpiewał Pan już cykl pieśni Schuberta „Podróż zimowa”?

– Kilka. Wszystkie cykle pieśni Schuberta mam w repertuarze. „Podróż zimową” przygotowałem jako ostatni cykl dopiero kilkanaście lat temu. Dziś zastanawiam się, czy nie było to dla mnie za wcześnie.

– Za wcześnie?

– Bo to jest cykl, który wymaga sporego doświadczenia. Nie można się w nim oprzeć jedynie na wrażliwości i wyobraźni. Do dobrego wykonania jest potrzebny bank ludzkich przeżyć, doświadczeń i sporo dystansu do siebie i świata. Tu nie można sobie wyobrazić, jak bym się zachował w danej sytuacji. Tu trzeba doświadczyć emocji, dotknąć życia. To trudne. I im później interpretuje się „Podróż zimową”, tym będzie bardziej autentyczna.

– Niektórzy śpiewacy wręcz mówią, że aby wykonywać Schuberta, trzeba być „nawiedzonym”.

– To dość trafne określenie. Nie da się oddać całej prawdy w tych pieśniach, nie ocierając się o odwagę pójścia w najgłębsze emocje. Często, wręcz podświadomie, broni się przed obnażaniem duszy; obnażanie ciała jest łatwiejsze, trwa raptem chwilę. W duszy natomiast mamy kawałek naszej prywatności, do którego bronimy innym dostępu. A Schubert tymi pieśniami każe nam wpuścić innych; całkowicie się przed nimi odsłonić. I może dlatego jest to tak trudne.



FOT. Z. ZAWISŁAK

– Schubert napisał „Podróż zimową”, cykl 24 pieśni, do słów romantycznego poety Wilhelma Müllera. Przedstawienie w Operze Krakowskiej zostało jednak oparte na tekstach Stanisława Barańczaka, które napisał on specjalnie do tego cyklu.

– Teksty Barańczaka są niezwykle trudne. Poeta niemal żongluje słowami, także ich znaczeniami i skojarzeniami. Od wielu dni ciągle tkwię w świecie Barańczaka. „Oceaniczne bryzy wieje w nas, nawet w snach zamiera wdech”, ale już w następnych wersach: „nawet w snach zapiera dech”. Albo „śpiewamy dźwięczny hymn”, ale też: „śpiewamy wdzięczny hymn”. To powoduje, że cały czas trzeba być niezwykle skupionym. Kiedyś podczas próby na moment przed pieśnią X pomyślałem, że muszę wykonać gest. I to spowodowało zerwanie nici, jaka jest między pieśniami; wszystko się posypało niczym kostki domina.

– Kiedy pierwszy raz zetknął się Pan z tymi tekstami Barańczaka?

– Jeszcze w latach 90. Pomyślałem wtedy, że to bardzo trudne wiersze napisane do muzyki Schuberta. Nawet chciałem spróbować przymie-

rzyć się do nich... Ponad rok temu Józef Opalski zapytał mnie, czy śpiewałem kiedyś „Podróż zimową”? Spotkał się i poczuł, że pomysł zaczyna się materializować. Wróciłem do tekstów Barańczaka, zacząłem je czytać, podkładać pod muzykę; niektóre z pieśni dostały inne tempa poprzez dramaturgię całego spektaklu.

– Muzyka nie wyciągata z pamięci fraz niemieckiego oryginału?

– Tak, zwłaszcza na początku. Pewnie łatwiej by mi było, gdybym nie znał oryginału, bo trudno uniknąć porównywania.

– W spektaklu wyreżyserowanym przez Józefa Opalskiego muzyka będzie grana nie tylko na fortepianie, ale także na instrumentach elektronicznych.

– Muzyka Schuberta jest w stu procentach zachowana, realizuje ją na fortepianie Olha Tsymbalyuk, zaś to, co na instrumentach elektronicznych przedstawia Konrad Mastylło, jest pewnego rodzaju ubarwieniem, współczesnym dopowiedzeniem.

– Będzie Pan śpiewał przez mikrofon.

– Mikroport został tu celowo użyty, nie z konieczności. Akustyka sali kameralnej nie jest najlepsza, poza tym chodziło o możliwość przejścia w inną barwę, aby przedstawić czasem coś na pograniczu śpiewu i mowy, aby dodać pieśniom zupełnie innej emocji, ekspresji. Elektronika i mikrofon powodują, że dźwięki stają się przestrzenne, że wirują wokół nas. Mamy świadomość, że „wyznawcy” Schuberta mogą nie być zadowoleni. Ale cóż, w sztuce trzeba mieć odwagę. – Jaka zatem będzie „Podróż zimowa”, w którą nas Pan zabierze wraz z muzykami i tancerzami już dziś?

– To najtrudniejsze pytanie. Może najsensowniejszą odpowiedzią będzie: nie wiem. Podejrzewam, że dla każdego będzie to inna podróż. I to jest największa siła tego przedstawienia. Trzeba zobaczyć i usłyszeć. Tym bardziej, że jest to podróż, która da nam nadzieję, pokaże, że jeszcze nie jest za późno.

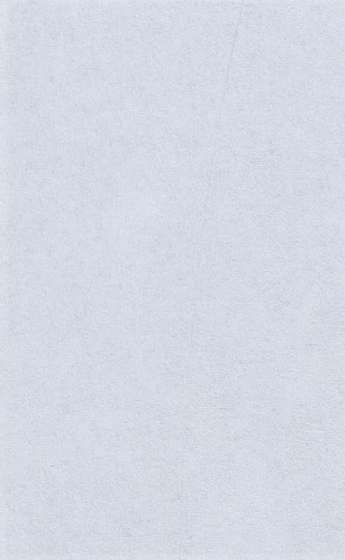
– Za późno na co?

– Na dostrzeżenie tego, czego do tej pory nie zauważaliśmy.

Rozmawiała:
**AGNIESZKA MALATYŃSKA-
-STANKIEWICZ**

Dziennik Polski

10-02-2011



PRZERAŻAJĄCA PODRÓŻ

Czwartek, 10 lutego, godz.
18.30, Opera Krakowska

Liryczną opowieść Wilhelma Mullera „Winterreise” o zimowej wędrowce nie-szczęśliwego chłopca od-trąconego przez dziewczynę zna zapewne wielu z nas, do słów tych bowiem powstał w 1827 roku cykl wspaniałych pieśni Franciszka Schuberta. Nie wszyscy jednak wiedzą, że do muzyki kompozytora Stanisław Barańczak napisał wiersze, które układają się w przejmującą opowieść. Jej sceniczny kształt poznamy na deskach Sceny Studio Opery Krakowskiej, gdzie Józef Opalski reżyseruje „**Podróż zimową**”.

Scenografię przygotowuje Marek Braun, choreografię Jacek Tomasik a w pieśniach Schuberta i Barańczaka usłyszymy Andrzeja Bieguna. Przy fortepianie zasiądą Olha Tsymbalyuk i Konrad Mastyło, który objął także kierownictwo muzyczne spektaklu. Artystom będzie towarzyszył balet.

– „Świat Barańczaka” różni się od świata Mullera nie tylko wyglądem, stopniem ucywilizowania, różni się również tym, co się w nim dzieje. Bohater Mullera wędruje i cierpi z powodu nieodwzajemnionej miłości, zima zaś podczas której rzecz się rozgrywa jest jedną z czterech pór roku. Tymczasem bohater Barańczaka nie tyle wędruje, co przemieszcza się różnymi środkami lokomocji (samochodem, samolotem, transatlantykiem), jeśli cierpi to nie z powodu miłosnego zawodu, lecz z braku miłości, z miłosnej niemożności, zima zaś, która go otacza wydaje się raczej pewną alegorią niż konkretną aurą – pisał o „Podróży zimowej” Antoni Libera.

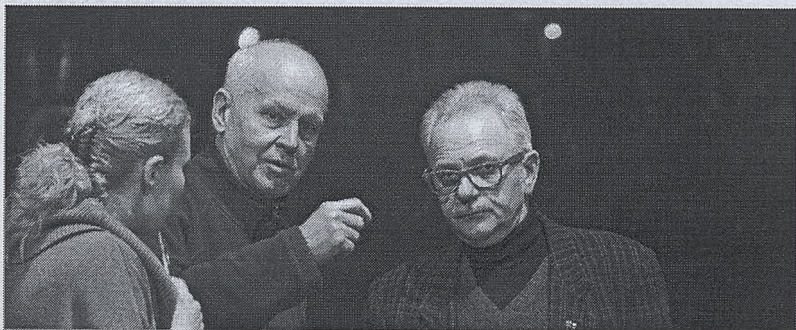
A sam Barańczak, wybitny poeta i tłumacz, tak anonsował swój utwór

w słowie od autora: „Moją ambicją było napisanie takich tekstów, które można byłoby zaśpiewać do określonej melodii, a zarazem – przeczytać również w oderwaniu od muzyki, jako samodzielne wiersze”.

– I rzeczywiście udało się. Barańczak dokonał cudów pisząc utwory niezwykle jednorodne z muzyką Schuberta, utwory przejmujące i wzruszające. Opisał nasz współczesny świat, jakże bliski także memu ukochanemu Beckettowi – dodał Józef Opalski, reżyser spektaklu.

(JOC)

Dziś wyruszamy w podróż z Schubertem



Józef Opalski (po prawej) ze współpracownikami na próbie (© Andrzej Banaś)

GAZETA
Krakowska

Urszula Wolak

2011-02-10 10:53:05, aktualizacja: 2011-02-10 11:00:55

Wielcy śpiewacy twierdzą, że trzeba być nawiedzonym, by wykonywać "Podróż zimową" Franza Schuberta. - Zgadzam się z tym w zupełności - mówi Józef Opalski, reżyser spektaklu o tym samym tytule, którego premiera odbędzie się dziś w Operze Krakowskiej. - W tym utworze tkwi bowiem jakieś szaleństwo, a obcowanie z muzyką Schuberta połączoną z tekstami Stanisława Barańczaka dostarcza mi samych metafizycznych przeżyć - dodaje Opalski.

Kompozytor marzył o tym, by jego "Podróż zimowa", składająca się z dwudziestu czterech pieśni, napisanych do wierszy Wilhelma Müllera, spodobała się publiczności tak jak jemu. Skomponowany w 1827 roku cykl utworów spotkał się jednak ze złym przyjęciem. Być może dlatego, że niczym nie przypominały one wcześniejszych dzieł Schuberta, pełnych radości i energii. Wychodziły poza ramy jakiegokolwiek epoki.

Czytaj także: Odnaleziono dokumenty cenzorów z Jarocina

Józef Opalski postanowił jednak wystawić dzieło mistrza romantyzmu nie do tekstów Müllera, ale do wierszy Stanisława Barańczaka. - Ten projekt chodził za mną od lat. Od dawna miałem też zgodę Barańczaka na wykorzystanie jego utworów - dodaje reżyser.

Poetę "Podróż zimowa" zainspirowała w 1994 roku. Barańczak urzeczony jego siłą napisał cykl wierszy, wykorzystując tytuł i formę cyklu Müllera, a także strukturę tekstu, tak aby można go było wykonywać z towarzyszeniem muzyki Schuberta.

- Zrobił to z doskonałą precyzją. W trakcie prac nad "Podróżą zimową" nie zmieniliśmy ani jednego słowa w tekstach Barańczaka. Doskonale korespondowały one bowiem z muzyką mistrza - mówi Konrad Mastyło, pianista i kierownik muzyczny "Podróży zimowej".

Nad dziełem od samego początku unosiła się jakaś tajemnicza aura. Dziś potwierdzają to zarówno Józef Opalski, jak i Andrzej Biegun, który miał okazję już wielokrotnie wykonywać "Podróż zimową", choć nigdy do tekstów Barańczaka. - Od dwóch miesięcy, przez dwadzieścia cztery godziny na dobę żyję tylko tym tekstem i muzyką. Mogę też śmiało powiedzieć, że udział w spektaklu stanowi dla mnie największe wyzwanie na przestrzeni mojej dotychczasowej kariery. Nie spodziewałem się także, że odkryję Schuberta na nowo - mówił solista Opery Krakowskiej.

"Podróż zimowa" wymaga od śpiewaka wielkiej koncentracji i przekazania publiczności uczucia smutku, przepelniającego utwory Schuberta i Barańczaka. - Podmiot liryczny z wierszy polskiego poety różni się jednak od bohatera wymyślonego przez Wilhelma Müllera, ten stanowił przykład romantyka i nieszczęśliwego kochanka. Postać wymyślona przez Barańczaka kroczy natomiast przez lodowatą pustynię naszej cywilizacji, gdzie dominuje ból istnienia, a jednostka wciąż poszukuje tej właściwej drogi... i Boga - opowiada Józef Opalski.

Scenografię do przedstawienia zaprojektował Marek Braun. Podczas spektaklu akompaniować Andrzejowi Biegunowi będą Konrad Mastyło i Olha Tsymbalyuk. W rolach Świadców - Znaków Podporządkowania (to cytāt z Barańczaka) zobaczymy tancerzy: Victora Korpusenka, Adama Kłafczyńskiego, Piotra Machulskiego, Łukasza Krzaka i Marcina Stręka.

**Polecamy w serwisie kryminalnamalopolska.pl: Matkobójca stanie przed sądem
Sportowetempo.pl. Najlepszy serwis sportowy
Korki w Krakowie - sprawdź mapę na żywo**

GAZETA

KRAKOWSKA

10-02-2011

Nie należy nadużywać lirycznych kombinerek

•• Wspaniała muzyka, teksty też niegorsze, czego chcieć więcej? No właśnie, czemu chcieć więcej, czemu dodawać Schubertowi i Barańczakowi inscenizację.

Stanisław Barańczak napisał cykl wierszy do muzyki Schuberta - nie są to tłumaczenia oryginalnych wierszy Wilhelma Müllera, ale własny pamiętnik współczesnego zimowego wędrowca. Teksty te można śpiewać do muzyki Schuberta, Barańczak starał się bowiem (i to mu się świetnie udało) wpasować w rytm, nastrój i temat muzyki.

Gdyby to był koncert, byłoby nieźle. Andrzej Biegun bowiem

śpiewa dobrze, choć jego wykonaniu brakuje skupienia, prostoty i intymności, bez których „Winterreise” sporo traci.

Ale trudno mu stawiać takie zarzuty, skoro na scenie tyle się dzieje. Od początku obecny jest na niej tajemniczy bardzo mężczyzna (Victor Korpusenko) - milczący, w eleganckiej czerni, ze sceptycznym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Zaprasza na scenę Andrzeja Bieguna, który wchodzi z widowni, oczywiście ubrany. Każdy z nas. Tajemnica mężczyzny długo nie trwa, bo szybko się orientujemy, że to sobowtór bohatera, a też mistrz ceremo-

nii, jaka się tutaj rozgrywa. Bohater ma większe trudności z rozszyfrowaniem roli mężczyzny, spoziera na niego z niepokojem, łapie za głowę, lęka się tego, że ich gesty bywają identyczne.

Nieziemny sceptyczny uśmiech i powolne ruchy mężczyzny szybko stają się irytujące - nic się na scenie tak szybko nie starzeje, jak tajemniczość. Podobne tajemniczo-kamienne miny obnosi (też powoli) czwórka tancerzy w białych koszulach i czarnych spodniach na szelkach, która wylania się zza przejrzyściej ściany. Będą przestawiać stół i krzesła, ustawiać się w (tajemnicze bardzo) figu-

ry, czasem zgrupują się w kabareto-musicalowe pozy.

No tak, ku śmierci prowadzi droga naszego zimowego wędrowca, tylko czemu z użyciem tak wytartych tropów i metafor? Czemu obrazem współczesnego wielkiego miasta i naszej cywilizacji mają być panowie obnoszący z poświęceniem kamienne oblicza i oddający się przestawianiu mebli?

Od czasu do czasu usłyszymy też niegasnący nigdy hałas metropolii. Od czasu do czasu też Schubert brzmi współcześnie, przearanżowany (i zagrany) przez Konrada Mastylę na elektroniczne instrumenty. Ten zabieg akurat się sprawdza, ale cała reszta inscenizacji

- łącznie ze sztucznym śniegiem, jakże pięknie zasypującym scenę w finale - nie. Gryz kiczem rzadko się, niestety, udają.

W „Podróży zimowej” Barańczak pisze: „Przenośnia, ten żelazny chwyt / lirycznych kombinerek / popelnia, fakt splaszczając w mit, / nadużyć cały szereg: / półgaf, a półusterek”. Nie należy nadużywać lirycznych kombinerek. ●

JOANNA TARGOŃ

Opera Krakowska. „Podróż zimowa” Franza Schuberta i Stanisława Barańczaka. Reżyseria – Józef Opalski, scenografia – Marek Braun, choreografia – Jacek Tomasik. Premiera 10 lutego 2011

GAZETA W1BORCZA

12-02-2011

„Podróż zimowa” Józefa Opalskiego

Z OPERY

ANNA WOŹNIAKOWSKA

Na rok przed śmiercią Franciszek Schubert skomponował cykl dwudziestu czterech pieśni zatytułowany *Winterreise* – *Podróż zimowa*. Liryki Wilhelma Müllera, poety niewielkiego formatu, ale szczególnie w malowaniu uczuć, opatrzył muzyką tak genialną, tak nośną, iż *Winterreise* uchodzi za arcydzieło w swoim gatunku. Nie wiem, czy w światowej liryce wokalne można znaleźć równie poruszające i wielowarstwowe studium samotności i rozpacz. Po blisko 170 latach Stanisław Barańczak, urzeczony dziełem Schuberta, dokonał jedyne w swoim rodzaju jego uwspółcześnienia. Napisał cykl wierszy doskonale wpisujący się w muzykę *Winterreise*. Nie tłumaczył (poza jednym) wierszy Müllera, ale zaainspirowany, jak mówił, Schubertowskim cyklem stworzył obraz człowieka zagubionego w hałaśliwej pustyni współczesnego świata. Powstało dzieło równie znaczące jak jego pierwowzór.

Podróż zimowa Schuberta – Barańczaka to nowa pozycja w repertuarze Opery Krakowskiej. Uscenicznienie cyklu pieśni podjął się Józef Opalski. Kierownictwo muzyczne sprawował Konrad Mastyło, scenografię i kostiumy zaprojektował Marek Braun. Choreografię przygotował Jacek Tomasik. Rezultaty ich pracy poznaliśmy 10 lutego na scenie kameralnej Opery.

Czy da się zamienić filozoficzno-poetyckie rozważania na obraz sceniczny? Wydaje mi się, że Józef Opalski, któremu równie bliskie jest słowo,

jak i muzyka, był predestynowany do podjęcia takiej próby. Wydaje mi się też, że mógł wyjść z niej obronną ręką, gdyby bardziej zawierzył samej materii słowno-muzycznej, dojrzałości i wrażliwości trojga głównych wykonawców oraz inteligencji odbiorców.

Poezję Barańczaka śpiewał Andrzej Biegun. Na swoje trzydziestolecie pracy artystycznej podjął się zadania nie lada, ale dobrze sobie z nim poradził. Był wiarygodnym wędrowcem przez nieprzyjazny świat, współczesnym Jedermannem, każdym z nas. Może tylko zbyt często w geście bezsilności łapał się za głowę. Wspaniałymi jego partnerami byli Olha Tsymbalyuk na fortepianie i Konrad Mastyło na instrumentach elektronicznych, które użyte umiejętnie pięknie wpisały się w muzykę Schuberta. Nic nie ujmując z jej szlachetności dodawały jej współczesnych odniesień. Stworzony przez tę trójkę dramatyczny przebieg muzycznego spektaklu był – przynajmniej dla mnie – wyraźnie czytelny. Reżyser postanowił jednak dopowiedzieć to, co powinno zostać odczute, wprowadził postaci Świadków – Znaków Podporządkowania, zadysponował pewne działania sceniczne będące „oczywistą oczywistością”, jak np. gaszenie telewizora, gdy mowa o tym w wierszu.

Pamiętam, jak przed laty krytyk Józef Opalski zżymał się, gdy jeden ze znanych reżyserów udramatyzował *Polskie Requiem* Krzysztofa Pendereckiego. Reżyser Józef Opalski, choć w znacznie mniejszym stopniu, nie ustrzegł się podobnej dosłowności.

Dziennik Polski

12.02.2011

Schubert z lodu

Słynna (i trochę zbyt zimna) „Podróż zimowa” w Operze Krakowskiej

JACEK SIERADZKI

Sзок termiczny czeka tego, kto po obejrzeniu „Podróży zimowej” sięgnie po tomik Barańczaka. Bo o temperaturze wieczoru w krakowskiej operze rozstrzyga Schubert. Autor cyklu 24 pieśni pod tymże tytułem, w których intuicja metafizyczna rodzi się „z głębi naszego odczucia: siebie, własnego ja, świata, Bytu, Boga. Tą intuicją, tym zmysłem nadprzyrodzonym – powiada Bohdan Pociąg, obficie w programie cytowany – chwytamy dopiero cały splot przeciwieństw egzystencjalnych: życia i śmierci, szczęścia i tragedii, miłości i odrzucenia, radości i rozpacz...”.

Za tymi zachwytaami stoi kryształowo lodowata muzyka, po schubertowsku melodyjna, acz w wyrazie powściągliwa, mroźnie wzniosła. Andrzej Biegun prowadzi barytonową partię starannie i czysto, ale jednostajnie i beznamięt-

nie, jak wykutą lekce. Konrad Mastyło dodaje swojemu akompaniamentowi współczesną klawiszową elektronikę – atoli nie po to, by smutny patos przełamać, tylko przeciwnie – wzmocnić. I tak pałac zmarzliny krzepnie nad sceną, jak nie przymierzając u Jacka Dukaja w „Lodzie”.

Żeby wieczór nie był koncertem, Józef Opalski z Jackiem Tomasikiem wprowadzają pięciu tancerzy wykonujących spowolnione ruchy, przemarsze z krzesłami lub bez nich. Nie ma to sensu innego niż czysto ornamentalny, o co zgłaszają pretensje krytycy, przejęci, że w pustych ruchach gubi się głębia muzyki. Tymczasem człek wyłazi z tego igloo, wraca do ogrzanej chałupy i bierze tomik sprzed 15 lat, w którym Stanisław Barańczak zabawił się bynajmniej nie w tłumaczenie zapoznanej poezji

Wilhelma Müllera, lecz w dopisanie Schubertowi własnych słów. Są one prestidigitatorsko wpasowane w melodię, ale brzmią kompletnie inaczej. Pierwsza z brzegu pieśń: „»Wpadacie jak po ognie«, wytyka nam od lat z właściwym sobie chłodem ten niewłaściwy świat. »Po ognie« to przesada, lecz wpadliśmy – to fakt. A wypaść – nie wypada: okazać trzeba takt”.

To nie ta zima! Owszem, znajdzie się tu na dzień egzystencjalny mróz, ale poeta głównie topi lodowe poacie romantycznymi główniami sarkazmu i ironii. Kpi z łatwych klisz frazeologicznych, krąży wokół uporczywych echałali (nagła fraza z Leśmiana), żongluje konwencjami. I stopniowo ścina wiatalność, mrocznieje, lodowacieje. Ale to lód z gorzkiego, wisielczego drinka, nie monumentalny Spitsbergen. Wydobyć te meandry z Barańczako-

wej poezji – jak zwykle tym bogatszej, im więcej formalnych ograniczeń pokonującej – toż byłby teatr! Ale baryton musiałby od czasu do czasu choć uśmiechnąć się do myśli, które śpiewa, reżyser zaś interpretować słowa, a nie tylko dbać o frazę. Co mogłoby, owszem, w konsekwencji trochę wyjść Schubertowi bokiem... Opalski do dzieła wziął się wyraźnie od strony nut, nie słów. Konsekwentnie, *chapeau bas*, ale spektakl przymroził mu się przez to żdźbko za mocno.



„Podróż zimowa” Stanisława Barańczaka z muzyką Franciszka Schuberta, reżyseria Józef Opalski, kierownictwo muzyczne Konrad Mastyło, scenografia i kostiumy Marek Braun, choreografia Jacek Tomasik, Opera Krakowska



Pada śnieg – na scenie Opery Krakowskiej w przedstawieniu Józefa Opalskiego

PRZEKROJ 22-02-2011



Czasy marne,
ale Seweryn
Krajewski daje
radę i znów
jest nadzieją
polskiego popu

I taki może być pop

Seweryn Krajewski nie chciał nagrywać tej płyty.
Ale dobrze, że dał się namówić

JAREK SZUBRYCHT

Piszę te słowa świeżo po traumatycznym wieczorze z polskimi preselekcjami do konkursu Eurowizji. Nie wiem, co było gorsze – Stachurski z nawiedzonym blaskiem w oku masakrujący klasykę polskiej piosenki (takie wykonanie „Kocham cię, kochanie moje” Maanam powinien

zły? Taki głośny, głupi, prząsny i nudny zarazem?

Na nowej płycie Seweryna Krajewskiego znajdziecie odpowiedź. Otóż nie, nie musi. Jeden z najlepszych piosenkopisarzy w historii polskiej muzyki rozrywkowej (nie nazywam go kompozytorem, bo się

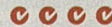
milczenia powrócił z autorskim albumem. To zestaw zgrabnych melodii bez pretensji do wielkiej sztuki, opatrzonych bardzo udanymi tekstami autorstwa – duża niespodzianka – Andrzeja Piasecznego. Słowa podkreślają zakłęty w dźwiękach nástroj pogodnej melancholii, odwołują

przed laty wycinał serce, albo spacerującego w deszczu, jak w „Ciągłe pada”, choć tym razem z rozłożonym parasolem i w miłym towarzystwie („Znowu pada”). Seweryn Krajewski ma już siwe skronie i zasłużoną opinię unikającego ludzi mruka, ale kiedy śpiewa, staje się kimś zupełnie innym. Głos wciąż ma dźwięczny, niemal jak młodzieniaszek – dobrze się stało, że za namową przyjaciół jeszcze raz postanowił z tego daru skorzystać.

Jeśli czegoś mi w „Jak tam jest” brakuje, to produkcyjnego pazura. Nie chodzi o to, by z Krajewskiego robić Lady GaGę, żeby wcisnąć mu brzmienia electro, pompować go do nienaturalnych rozmiarów pożerającego konkurencję z list przebojów supermana albo przebierać w nowomodne fatalaszki. Wręcz przeciwnie. Krzysztof Pszonia, producent płyty, bardzo się postarał, a ja wolałbym, żeby natrudził się nieco mniej. Żeby aranżacje były uboższe, smyczki mniej kliwne, a dzwonki mniej dźwięczne. Cóż, Rick Rubin i płyty, które nagrywał nestorom amerykańskiej sceny, tak mnie rozbawiły, że chciałbym usłyszeć kompozycję z „Jak tam jest” wydobyte z bezpiecznego pancerza *easy listening*. Chciałbym, żeby na wierzchu były emocje, prawda o autorze tych piosenek. Obawiam się jednak, że takiego Krajewskiego nigdy nie usłyszymy, bo zwyczajnie mu nie zależy. Nie chce mu się śpiewać, nagrywać, koncertować. Woli pisać dla innych.

Też dobrze.

SEWERYN
KRAJEWSKI



Seweryn Krajewski

21.02.2011

Zamiast zakończenia

"Podróż zimowa" w reż. Józefa Opalskiego w Operze Krakowskiej w Krakowie. Píše Paweł Głowacki w Dzienniku Polskim.

Dłoń czekająca na dłoń. W pięknej Podróży zimowej Józefa Opalskiego człowiek idzie przez chłód, śpiewa stary, piękny brak litości Francisca Schuberta. Dłoń czeka na dłoń. Wokół jest jak zawsze. Pusto.

Co pozostanie Czterech gimnastyków w czarnych spodniach na szelkach i w białych koszulach o rękawach podwiniętych do łokci, którzy z mysioszarych krzeseł, ogromnego stołu o przeźroczystym blacie i z siebie mozolnie tworzą na scenie wciąż nowe, coraz dziwniejsze konstrukcje - płaskie bądź strzeliste niby barykady niewiadomych rewolucji, parodie "Bramy Piekła" Rodina, szyderstwa z marmurowych pętli "Grupy Laoakona", Bóg raczy wiedzieć, co jeszcze? Czy gest mały, marny - zastęga w powietrzu dłoń człowieka idącego przez chłód, szukająca ciepła obcej dłoni? Co jest mocniejsze? Od premiery "Podróży zimowej" Franciszka Schuberta i Stanisława Barańczaka, co ją na małej scenie Opery Krakowskiej Józef Opalski wyreżyserował, męczą mnie gimnastycy Opalskiego, z każdym dniem bardziej. Nie rozumiem sekretu ich istnienia. Skąd się wzięli? Ludźmi są? Ożywionymi manekinami? Czy są i co "opowiadają" ich figury cielesno-drewniano-szklane? Nie pojmuję zasad tego gigantycznego znaku scenicznego. Tego i kilku innych.

Na przykład - jegomość w głębokich, doskonale skrojonych czerniach, którego dłoń w pierwszej scenie seansu omija dłoń człowieka idącego przez chłód. Kto zacz? Sobowtór wędrowca? Jego nadzieja?

Ucieleśnione fiasko dotyku? A plazmowy telewizor? Jest, stoi z boku sceny, śnieży. Dlaczego on?

"Podróż zimowa" Barańczaka - parafraza, dalekie echo, a nie potulny przekład na polski XXIV wierszy romantycznego poety Wilhelma Mullera - pełna jest gadżetów naszych dni. Od świateł na skrzyżowaniu, przez telewizor i hałdy żużlu, po ciężarówkę marki Dodge. Dlaczego Opalski pokazuje tylko telewizor? W czym ekran jest ważniejszy choćby od kół Dodge'a?

Od tygodnia gubię się w tych labiryntach, coraz mniej mam siły, by brnąć w nie wciąż od nowa. Ale też od tygodnia stawiam pytania: Co pozostanie? Co jest mocniejsze? - i ciągle na tę samą odpowiedź trafiam. Człowiek, który idzie przez chłód, i jego dłoń czekająca na dotyk obcej dłoni. To pozostanie. I fiasko dotyku. To zdaje się być ciemnym refrenem "Podróży zimowej" Schuberta, Barańczaka i

Opalskiego, refrenem mocniejszym, dużo mocniejszym od męczących - jak na Opalskiego zastanawiająco męczących i jak na niego mętnych bardzo - sekretów inscenizacyjnych, teatralnych znaków, sygnałów, metafor i innych sekwencji. Zostawmy je. Idzie więc człowiek, idzie przez narastającą chłód i gęstniejącą ciemność. Trzeba wyjaśniać, co znaczy ten odwieczny obrazek? Cieszę się, że nie. Wędruje, ale już od dawna nie skądś dokądś, lecz jakby w kółko. Idzie Andrzej Biegun, grający wędrowca

by pobyc tutaj jeszcze przez chwile. Idzie czlowiek, idzie Biegun, idzie . kazdy. I mruczy, nuci, snuje sobie - bo niby komu innemu, skoro nikogo nie ma? - piosenki, te XXIV genialnie przez Baranczaka skonstruowane songi, pelne gadzetow wspolczesnosci (anteny, ciagarowki, swiatla, telewizory, radia, magnetofony, milion innych) songi, co sa niczym wyliczanki-rymowanki, ktorymi dzieci sie pocieszaja, probujac zlagodzic nieusuwalna obojetnosc swiata. Ale pocieszen tu nie ma.

W nutach Schuberta, w bezblednie z intonacja nut zestrojonych frazach Baranczaka, wlasnie to jest nie do zapomnienia: zupelny brak litości, doskonała nieobecność tanich ukojeri, które zawsze są tylko elegancką formą bawelnianego kłamstwa. Bóg? Zmartwychwstanie? Sąd Ostateczny? A później życie wieczne na nigdy niewiędnących trawach? Dajcie spokój... Lecz w takim razie - co pozostaje?

W eseju o "Podróży zimowej", fuzji starych nut Schuberta z nowymi słowami Baranczaka, Antoni Libera powiada: "Oto, dokądśmy zaszli - zdaje się przez ten eksperyment konstatować Baranczak. - Nawet naszej rozpacz nie da się już wyśpiewać na ową dawną nutę." Otóż - da się. Opalski dobrze pamięta finał "Szczęśliwych dni" Samuela Becketta, kiedy Winnie, z której nad ziemię wystaje już tylko głowa, nuci sobie stare operetkowe dyrdymały: "Usta milczą, dusza śpiewa/ Kocham cię./ Usta milczą, pieśń rozbrzmiewa/ Kocham cię." Na dawną nutę da się wyśpiewać głównie naszą rozpacz. U Opalskiego idzie więc człowiek przez chłód i nuci stary, piękny brak litości. Dłoń czeka na dłoń. Wokół jest jak zawsze. Pusto.

Tytuł oryginalny
Zamiast zakończenia

Autor:
Paweł Głowacki

Źródło:
Materiał nadesłany

Data:
21.02.2011

Dziennik Polski nr 40/18-02-11



Reflektorem po scenach i estradach

oper • filharmonie • festiwale

Podróż zimowa (próba generalna)
pierwszy od lewej: Andrzej Biegun
fot. PEACHPERFECT

KRAKÓW
Długa podróż poprzez bezmiar pieśniarskiego oceanu. W wiosenny wieczór 10 lutego w Operze Krakowskiej odbyła się premiera *Podróży zimowej* Stanisława Barańczaka do muzyki Franza Schuberta (pamiętam, jak przed laty ubolewano w radiu, że na plakacie zapowiadającym wystawienie *Wyzwolenia* małą czcionką podane było nazwisko autora dramatu, a dużą inscenizatora). Taką właśnie kolejność ustalili bowiem realizatorzy tego przedsięwzięcia, udratyzowanego recitalu pieśniarskiego, opartego na zbiorze współczesnych wierszy, zainspirowanych Schubertowskim cyklem i wtórnie podłożonych do muzyki tego kompozytora, poddanej wszelako niekiedy daleko idącej aranżacji (np. niektóre ustępy, zyskujące nieomal swingujące zabarwienie), spowodowanej zastrzeżeniami wobec jej harmoniki ze strony sprawującego kierownictwo muzyczne Konrada Mastyła. Skądinąd szkoda, że nie zdecydowano się na radykalniejsze podążenie tym tropem, skoro zrezygnowano z kanonicznej wersji utworu. Poza tym, obok akompaniamentu tradycyjnie wykonywanego na fortepianie (w tej roli wystąpiła ukraińska pianistka Ołha Cymbaluk), występował on także w wersji elektronicznej, w tym realizowanej na keyboardzie transpozycji na dźwięk klasyczny, co stanowiło swoiste przeniesienie na grunt muzyczny Brechtowskiego „efektu osobliwości”, przydającego znalnemu utworowi nowych, niekiedy zaskakujących znamion brzmieniowych. Może zatem należało pójść za ciosem i pozwolić sobie na jeszcze więcej ekstrawagancji w tym względzie. Ponadto, zarówno warstwa instrumentalna, jak i wokalna, podlegały nagłośnieniu. Atoli, wskutek zastosowania śpiewu z mikroportem, zwielokrotnieniu uległy wszelkie niedociągnięcia emisyjne.

Mocną stroną spektaklu stanowiła scenografia, wyznaczona przez rozpięte w geometryczne kształty i podświetlone na niebiesko liny, wyznaczające nieco klaustrofobiczną przestrzeń do gry, w której zamknięci zostali: śpiewak i dwoje muzyków.

Swego czasu, inspirując się spektaklem Georgio Strehlera z *Milvą*, Józef Opalski zrealizował przedstawienia songów Kurta Weilla. Wtedy jednak dysponował niepospolitą osobowością śpiewaczą i aktorską Bożeny Zawiślak-Dolnej. Tym razem nie udało się powtórzyć tamtego sukcesu, albowiem zabrakło indywidualności artystycznej, wokół której można by zogniskować pomysły i rozwiązania, służące unaocznieniu przebiegu muzycznego. Gwoli sprawiedliwości należy zaznaczyć, że artysta właściwie nie otrzymał wyraźnie określonych zadań aktorskich, podążających za tekstem wierszy, pozostając przez większą część akcji nieruchomy: w pozycji siedzącej, lub stojącej. Za to mieliśmy do czynienia ze strojeniem ograniczonego repertuaru min i grymasów (unoszenie brwi, falowanie brody), znanych z dotychczasowej działalności scenicznej, co po części wynikało być może z bezradności wobec faktycznego pozostawienia go sobie samemu? Wydaje mi się ponadto, że można było udratyzować spektakl, rozpisując tekst muzyczny na głosy kilku artystów i wprowadzić pomiędzy nimi interakcje sceniczne, albo wybrać rygorystyczną wizualizację figuralną. W każdym razie zabrakło zdecydowanego i spójnego rozstrzygnięcia w zakresie przyjętej formuły spektaklu.

W wierszu Osipa Mandelstama skrzypek Hercowicz potrafił z Schuberta zrobić „no brylant, no istny cud”. Niestety, nie powiodło się to twórcom omawianego widowiska, do którego nazbyt często wkrada się monotonia. Szkoda też, że nie zdecydowano się na wyświetlanie na prompterze naprawdę świetnego tekstu

poetyckiego Stanisława Barańczaka, w znacznej mierze gubiącego się w śpiewie i nie docierającego do odbiorców. Można też było wprowadzić alter ego śpiewaka w osobie aktora, przekazującego przesłanie werbalne, zwłaszcza że przydano mu mimiczny cień, ucieleśniony przez tancerza Wiktora Korpuseńkę. Ponadto materializują się mimiczne personifikacje „Znaków podporządkowania”, występujących w jednym z wierszy, a wylaniających się ze stojącej z boku szklanej gabloty, znanego motywu ikonograficznego z twórczości tego reżysera, jeśli wspomni się podobny rekwizyt, tyle że eksponujący same kończyny w inscenizacji zrekonstruowanej operetki Karola Szymanowskiego *Loteria na mężów* w tymże teatrze. Czterech modeli-statystów dostarcza żywych obrazów, które, wraz ze zmieniającymi się w zależności od pieśni tonacjami kolorystycznymi w oświetleniu przestrzeni scenicznej, stanowią formę wizualizacji rozbrzmiewającej muzyki. Ale dają też znać o sobie znaki naznaczone bardziej konkretnymi odniesieniami fabularnymi i sensami symbolicznymi, jak pojawiający się pod koniec biały obrus, którym nakryta zostaje kwatery, wcześniej wyobrażająca drzwi, a teraz przechodząca metamorfozę w stół. W finale zaś pojawia się proszący na protagonistów eponimiczny wobec tytułu widowiska śnieg.

Podczas konferencji prasowej Józef Opalski odpowiedział twierdząco na moje pytanie, czy to będzie podróż w stałym rozwoju, a co za tym idzie spektakl ma ewoluować pod wpływem konfrontacji z publicznością. Można zatem mieć nadzieję, że odnajdzie adekwatną formę do bodźców płynących ze starej muzyki i nowego tekstu?

Lestaw Czapliński

Stanisław Barańczak w roku 1994 dokonał rzeczy bez precedensu. Zainspirowany *Winterreise*, czyli cyklem pieśni Franciszka Schuberta napisanych do poezji Wilhelma Müllera, stworzył własną *Podróż zimową*. Wpisał w muzykę wiedeńskiego mistrza własną poezję. Jak mówił, jego „ambicją było napisanie takich tekstów, które można byłoby zaśpiewać do określonej melodii, a zarazem – przeczytać również w oderwaniu od muzyki, jako samodzielne wiersze”. Czyta się je wspaniale, z próbami zaśpiewania jest chyba nieco gorzej. Śpiewacy jakby nie zauważyli nadarzającej się okazji stworzenia ze znanego cyklu czegoś zupełnie nowego, a może też przestraszyli się wierszy Barańczaka, wprowadzić doskonale układających się do muzycznych zdań, ale przecież weale niełatwych w interpretacji, z pewnością trudniejszych niż romantyczny pierwowzór. Pamiętam, że śpiewał je, a nawet nagrał Jerzy Artysz. O innych wykonaniach nie słyszałam. I oto w Operze Krakowskiej od 10 lutego możemy posłuchać *Podróży zimowej* Barańczaka – Schuberta, ba, nawet możemy ją oglądać, bo jej „uszcienicznienia” podjął się Józef Opalski. Kierownictwo muzyczne spektaklu wystawionego na kameralnej scenie Opery sprawował Konrad Mastyło, scenografię i kostiumy zaprojektował

Marek Braun. Choreografię przygotował Jacek Tomasik.

W swoich wierszach Stanisław Barańczak stworzył obraz człowieka zagubionego w hulaśliwej, bezlitosnej pustyni współczesnego świata, szukającego odpowiedzi na stawiane przez życie pytania i samemu pytającego. Gdzieś głęboko w tle można w tych

Opera Krakowska

Podróż zimowa na scenie

tekstach znaleźć i polityczne odniesienia, bo współczesny człowiek – chce czy nie chce – jest *homo politicus*. Brak w nich jednak jakiegokolwiek elementu epickiego. To filozoficzno-poetyckie rozważania, to wędrówka jedynie w głąb myśli i uczuć.

Tak też odczytał Barańczaka Józef Opalski i takim właśnie wędrowcem był Andrzej Biegun, od trzydziestu

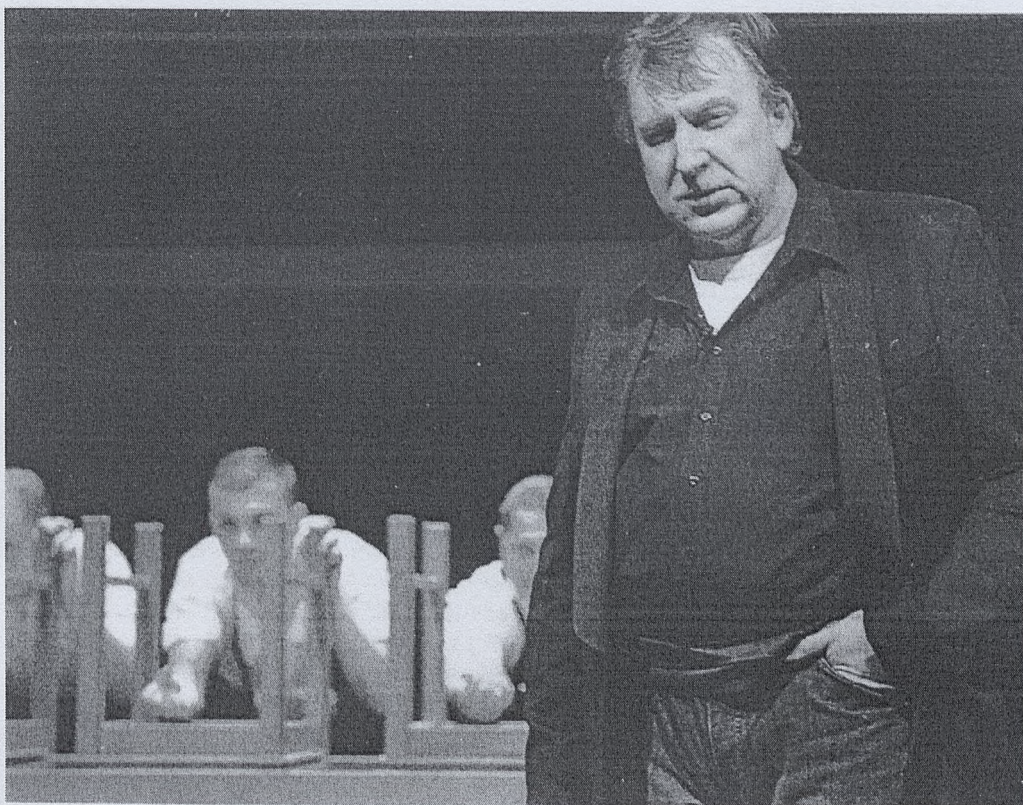
lat czołowy baryton w zespole solistów Opery Krakowskiej, parający się również wykonawstwem pieśni. W *Podróży zimowej* skupił się przede wszystkim na interpretacji tekstu. Muzyka Schuberta była dla niego jedynie nośnikiem przekazywanych treści. Był wiarygodnym, zmęczonym życiem, źle ubranym człowiekiem, każdym z nas, bo każdy z nas przecież, jeśli tylko myśli, co dzień staje wobec podobnych problemów co bohater spektaklu. Niewielka przestrzeń kameralnej sali pozwalała śledzić każde jego spojrzenie, każdy grymas i gest budujące dramatyczne napięcie, jego namysł, obawę, narastającą bezsilność. Andrzej Biegun prowadzony poezją Barańczaka i reżyserią Opalskiego był wędrowcem zagubionym we współczesnym świecie, samotnym mimo wielkomiejskiego zgiełku, zadającym sobie egzystencjalne pytania lub zmuszonym na nie odpowiadać.

Śpiewakowi-wędrowcowi partnerowali Olha Tsybalyuk na fortepianie i Konrad Mastyło, który na instrumentach elektronicznych (KURZWEIL PC3x, Yamaha P-120) ubarwiał i dopowiadał elementami współczesności muzykę Schuberta. Sposób, w jaki to czynił, nie niweczył ponadczasowego piękna Schubertowskiej muzyki, ale nadawał jej chwilami nowych znaczeń. Sposób frazowania, gatunek ekspresji, wielka wrażliwość muzyczna obojga instrumentalistów podkreślały z jednej strony krystaliczną doskonałość dzieła Schuberta, z drugiej – ludzkie zagubienie bohatera wierszy Barańczaka.

Reżyser w swojej wizji *Podróży zimowej* dodał jeszcze postaci Świadków – Znaków Podporządkowania – tancerzy-mimów chwilami toczących z Andrzejem Biegunem quasi-dialog, ale częściej jedynie obecnych przy nim, nie wchodzących w krąg jego odczuć. Takie udratyzowanie (czy potrzebnie?) pozbawionego wyraźnej akcji widowiska budziło kontrowersje, bo pewne działania sceniczne, które niewiele wnosiły do przebiegu spektaklu, chwilami nawet mogły przeszkadzać w jego odbiorze.

Czy więc sam zamysł udratyzowania cyklu był chybiony? Nie sędzę. Opuściłam teatralną salę poruszona. Z pewnością to zasługa przede wszystkim Barańczaka i Schuberta, ale też trojga wykonawców i realizatorów spektaklu.

■ ANNA WOŹNIAKOWSKA



Руч Мортон
XII 7

03-04-2011

Сторо
двор
двор



W tym teatrze najważniejsza jest muzyka

ROZMOWA. JÓZEF OPALSKI, reżyser, wykładowca krakowskiej PWST, kierownik studiów w zakresie reżyserii teatru muzycznego, o tegorocznych dyplomantach



Właśnie opuszczają szkołę pierwsi absolwenci zorganizowanych przez PWST i Akademię Muzyczną podyplomowych studiów w zakresie reżyserii opery i innych form teatru muzycznego. Ilu ich jest?

– Siedmiu, wszyscy spoza Krakowa. Wybraliśmy ich na egzaminie wstępnym z 30 osób; niektórzy mieli przygotowanie muzyczne, inni nie; jedni już pracują w teatrze, inni się nim tylko fascynują.

Jakie osiągnięcia mają już studenci tego kierunku?

– Karolina Sofulak, po studiach filologiczno-kulturoznawczych na UW, świetnie zna języki, była asystentką m.in. Davida Aldena przy spektaklu „Katii Kabanowej” Janáčka oraz Mariusza Trelińskiego przy wznowieniu „Madama Butterfly” Pucciniego. Daria Więckowska, socjolog, ma ukończoną szkołę muzyczną II st., była asystentką Laco Adamika przy „Baronie Cygańskim” Straussa. Jacek Mikołajczyk napisał niedawno świetny doktorat o musicalu w Polsce, jest kierownikiem literackim w Teatrze Muzycznym w Gliwicach i był asystentem Wojciecha Kościelniaka przy „Hair”. Przemysław Klonowski, absolwent sztuk pięknych w Toruniu, plastyk o dużym dorobku i niezwykle wręcz mu-

zykalności, był asystentem Waldemara Zawodzińskiego przy „Borysie Godunowie” Musorgskiego. Łukasz Gajdzis jest aktorem, który zrobił doktorat w Łodzi, skończył także Wydział Filozofii i Etyki, zrobił niezwykle interesujące przedstawienia w Bydgoszczy – „Dydonę i Eneasa” Purcella i „Klub kawalerów” Bahuckiego.

Został jeszcze Michał Lenarciński, który jest znanym krytykiem muzycznym w Łodzi.

– Postanowił zaryzykować i stanąć po drugiej stronie, poddać się krytyce innych. Odbiliśmy wiele rozmów na ten temat, że teraz nie on będzie oceniał, ale jego będą oceniać.

Czym różniły się zajęcia z reżyserii muzycznej od reżyserii dramatu?

– Najważniejszą sprawą w teatrze muzycznym jest muzyka, ona wyznacza rytm i dramaturgię przedstawienia. Studenci mieli bardzo różne zajęcia, m.in. z Ewą Michnik – dyrektorką Opery Wrocławskiej, prof. Reginą Chłopicką, Wojciechem Kępczyńskim – dyrektorem teatru Roma, Laco Adamikiem, Waldemarem Zawodzińskim, Markiem Weiss-Grzesińskim, Zygmuntem Koniecznym, Andrzejem Zaryekim, a także ze śpiewakami Andrzejem Bie-

gunem, Ryszardem Karczyńskim... Musieli się nauczyć, że nie w każdej pozycji śpiewak może wydobyć dźwięk, że można mieć wizję reżyserską, ale można nie móc jej zrealizować. Na szczęście w naszych czasach wiele się zmieniło. Przede wszystkim dlatego, że w teatrach muzycznych zaczęli pracować reżyserzy dramatyczni i filmowi. Teatr muzyczny w ostatnich 30,

ty słuchać, porównywać wersje nagrań, aż stanie się mój. Wtedy dopiero można kombinować, jak pokazać „mojego” Mozarta z 2011 roku. Ale Mozarta. Może nowoczesnego, obrazoburczego, jednak Mozarta.

W tej chwili trwają dyplomy.

– 15 kwietnia odbędzie się w Krakowie, we Floriance, premiera „The Fairy Queen” Purcella przygotowana we współ-

wystawiona zostanie opera „Yerma” Paula Bowlesa w reżyserii Darii Więckowskiej. Inne spektakle powstają poza Krakowem.

Wszyscy bardzo zdyscyplinowani zrobią dyplomy przed wakacjami.

– To wymóg naszych studiów, które są finansowane ze środków Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji; finanse musimy do czerwca rozliczyć.

Jaki będzie los tych studiów?

– Nie wiem. Musimy się zastanowić, co dalej robić. Gdyby studia utrzymać, jako podyplomowe, bez dofinansowania, to studenci musieliby płacić ogromne pieniądze. Bardzo bym chciał, aby kierunek ten stał się specjalizacją w ramach magisterskich studiów reżyserskich, jakie w programie ma krakowska PWST. Wtedy mielibyśmy więcej czasu, a nie jedynie dwa lata.

Czego by Pan życzył dyplomantom?

– Jestem głęboko przekonany, że każdy z nich na swój sposób zaistnieje w teatrze muzycznym. Będę bardzo szczęśliwy, gdy przy następnych przedstawieniach będę mógł powiedzieć: jestem dumny, że byli moimi słuchaczami. I tego im (i sobie) życzę.

Rozmawiała: **AGNIESZKA MALATYŃSKA-STANKIEWICZ**

Będę bardzo szczęśliwy, gdy będę mógł powiedzieć: jestem dumny, że byli moimi słuchaczami

40 latach, gdy pojawili się w nim tacy twórcy, jak Bergman czy Visconti, zyskał na znaczeniu. We wcześniej uważany był za coś gorszego, za drugą ligę.

Reżyserzy z teatrów dramatycznych chętnie przycinają wystawiane dzieła, przedstawiają chronologię zdarzeń, uzupełniają innymi utworami. W operze też nas to czeka?

– Mam nadzieję, że reżyserzy muzyczni, którzy kończą szkołę, nigdy czegoś takiego nie zrobią. Tak długo trzeba utwór muzycz-

pracy z Akademią Muzyczną przez Przemysława Klonowskiego, pod dyrekcją Paula Esswooda. W maju zobaczymy także w Łaźni Nowej w Krakowie premierę „Cosi fan tutte” Mozarta w koprodukcji naszej uczelni i krakowskiej AM, w reżyserii Roberta Drobnia, a na Scenie Wyspiańskiego w PWST musicalową wersję „Przebudzenia wiosny” Wedekinda, przygotowaną przez Jacka Mikołajczyka. W czerwcu w Operze Krakowskiej

Diemik Paski
08.04.2017

07.04.2012

O sensie przedstawiania krzesel

"Podróż zimowa" w reż. Józefa Opalskiego w Operze Krakowskiej w Krakowie. Píše Aleksandra Sowa w serwisie Teatr dla Was.

W maleńkiej Operze Studio mieści się może coś ponad setka widzów. Świecąca na niebiesko konstrukcja zaznaczająca przestrzeń sceny podczas "Podróży zimowej" stanęła tam do tej pory tylko kilka razy. I ze spektaklu na spektakl coraz więcej miejsc na widowni jest pustych.

Lubimy tylko te piosenki, których słowa i melodię już bardzo dobrze znamy, więc frekwencja na Schuberto - Barańczaku nie będzie już lepsza. Można też chyba pokusić się o wróżbę, że niedługo przyszłość czeka ją w repertuarze operowym. Nie dlatego, że cykl pieśni Schuberta albo wiersze Barańczaka są wyciągniętymi z szuflady lub otchłani sztucznego niebytu, niszowymi dziełami. Po prostu Opalskiemu udało się stworzyć teatr, który jest ucieleśnieniem słów twórcy: "Od uproszczenia umysł zbaw" i grą, z jednej strony dosłownych gestów, a z drugiej - luźnych skojarzeń i nieoczywistych ruchów, postaci. Często niezrozumiałych.

Inscenizacja pieśni wykonywanych przez Andrzeja Bieguna może znaczyć wszystko i zamknięcie jej w jakiegokolwiek, nawet najpełniejszej interpretacji, jest niemożliwe - stąd w efekcie wszyscy jesteśmy zmuszeni do przyznania, że nie rozumiemy sensu istnienia niezbyt urodziwych amatorów przedstawiających zamaszystymi ruchami różne przedmioty na scenie: krzesła, pulpity do nut czy stół. Tak jak nie rozumiemy kim jesteśmy, dokąd zmierzamy, dlaczego nasze życie ma taki kształt i po co w ogóle jest.

Bowiem w "Podróży zimowej" Barańczaka, zamiast miłosnego dramatu, obecnego w tekstach pierwszego autora słów do cyklu Schuberta - Wilhelma Muellera, jest właśnie to skonfundowanie błyskawicznie zmieniającą się rzeczywistością opanowywaną przez technikę, przechodzeniem przez kolejne etapy tzw. "nowoczesności", zbliżający się przełom wieków i tysiącleci, mieszanka strachu, niepewności i osamotnienia człowieka tracącego poczucie bezpieczeństwa w nieznanych jeszcze czasach. Dramat cywilizacyjny?

Jeżeli zamysłem Opalskiego było sprawić, aby podobne uczucie wyobcowania dotyczyło widzów Jego spektaklu, to udało się. Scenografia i ludzie pozostają ci sami, ale zmienia się ich ułożenie, przedmioty zaczynają służyć do czego innego niż kilka minut wcześniej - trudno odgadnąć sens tych zmian i zrozumieć czemu mają służyć - może przestrzeń sceniczna jest metaforą zmieniającego się świata a

teraźniejszości? Andrzej Biegun wchodzi w interakcję z mężczyzną, prawdopodobnie będącym jego alter ego, albo po prostu nim samym z innych czasów: drwiącym, młodszym. Na początku przecież podaje mu dłoń, oddając scenę - świat. W finale ich ruchy znowu będą się spotykać i pokrywać, dając rozwiązanie zagadki w ostatniej pieśni: "Stojąc przed witryną, w jej lustrzanym tle / widzę kątem oka kubek w kubek mnie. / Wielkie podobieństwo, do złudzenia aż, / gdyby nie ta zmięta, postarzała twarz; / na wkroczeniu w starość przyłapaną twarz."

Pompatyczne zakończenie towarzyszące tym słowom wywołuje cichy śmiech w rzędzie za mną - Biegun i Korpusenko siedzą naprzeciw siebie, a nad nimi zaczyna padać sztuczny śnieg. Być może przesadzone i tanie są te kawałki białego papieru, ale jednocześnie - są też jak zimny prysznic: nie wszystko trzeba rozumieć i nie wszystko da się zrozumieć. Trudno pojąć fenomen czasu, starości i śmierci. Trudno otwarcie przyznawać się do strachu przed nimi i rozczarowania, które przynoszą.

Opalski, tworząc za pomocą dzieł największych ten, w gruncie rzeczy, osobisty spektakl, nie przestraszył się banału wiecznych i wciąż tych samych pytań o czas. I właśnie dlatego w tej ckliwości, emocjonalnym rozmemłaniu i pustej widowni na Jego "Podróży zimowej", jest głęboki sens i metoda.

Tytuł oryginalny

O sensie przedstawiania krzeseł

Autor:

Aleksandra Sowa

Źródło:

Materiał nadesłany

Data:

07.04.2012

Teatr dla Was